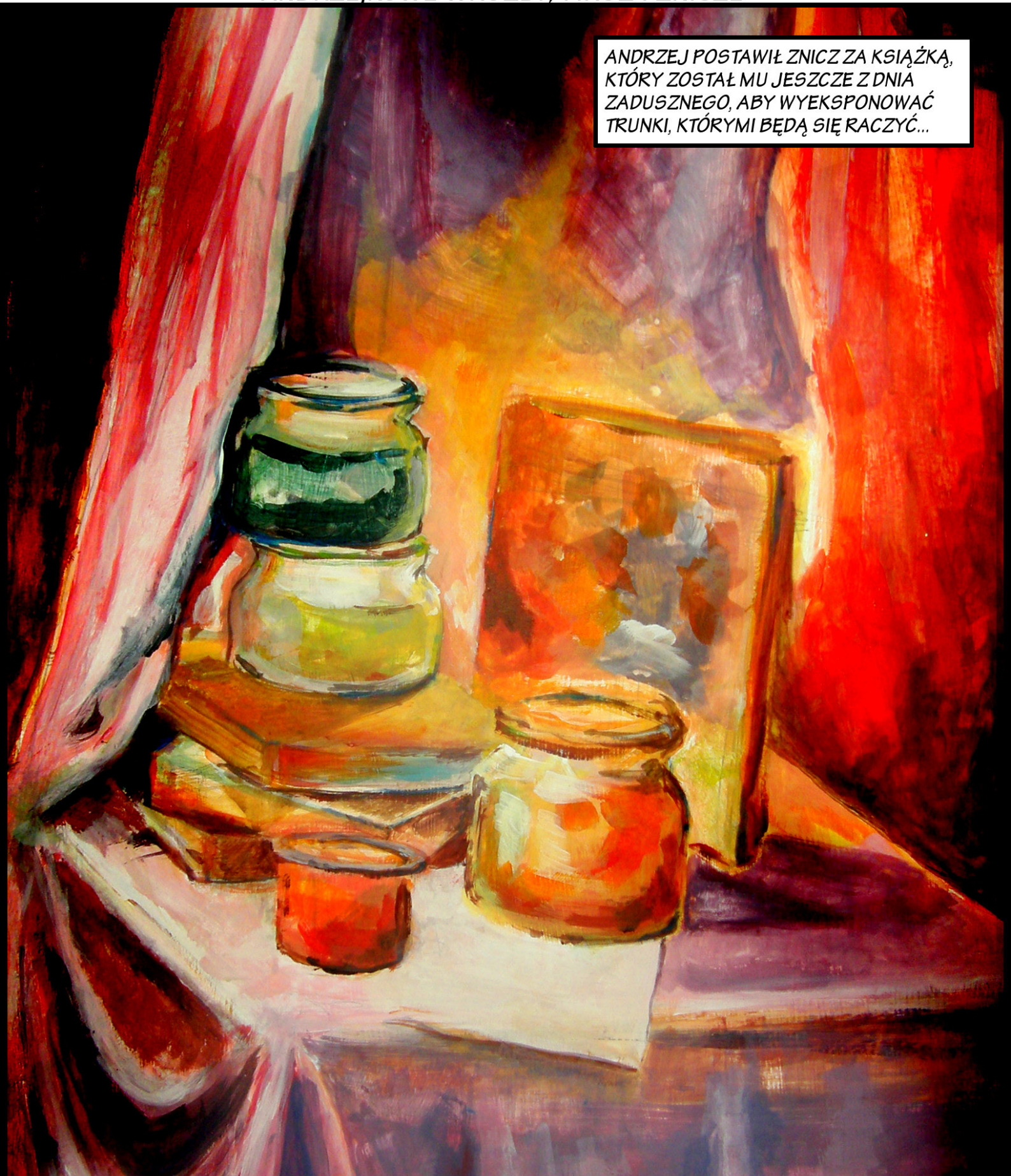


MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
ANDRZEJKOWE WROŻBY, MROZ I ZNICZE

ANDRZEJ POSTAWIŁ ZNICZ ZA KSIĄŻKĄ,
KTÓRY ZOSTAŁ MU JESZCZE Z DNIA
ZADUSZNEGO, ABY WYEKSPONOWAĆ
TRUNKI, KTÓRYMI BĘDĄ SIĘ RACZYĆ...



WSTĘPNIAK

Łukasz Ożóg

Drodzy Czytelnicy, w Waszych rękach kolejny numer „Marginesu”, czyli najlepszej gazety w naszej szkole. Wiem, że powtarzam to nieustannie, ale dopóki nie będzie żadnej konkurencji (która po pierwszym starciu utraci siły i przestanie istnieć), będę to czynił z wielką radością. Nie lubię się przechwalać (oprócz paru linijek wcześniej), dlatego też wspomnę o fakcie, że gazetę przeznaczoną na listopad mogliście otrzymać z dużym opóźnieniem. Mam jednak nadzieję, że nie pomyśleliście przez to, że „Margines” traci na jakości lub dąży w złą stronę. Nie należy się bać – Redakcja jest w pełnej mobilizacji, nadganiamy nasze terminy. Dzięki temu prawie się pogubiłem i miałem wrażenie, że wstępniak, który piszę, ma być przeznaczony na grudzień. Ale nie ma starchu – wszystko pod kontrolą. Jest jedna rzecz, która Was, Drodzy Czytelnicy nie zawiędzie. Jak zwykle, starannie dobrane tematy i teksty pisane najlepiej, jak tylko potrafią poszczególni Redaktorzy. Oczywiście, nie jesteśmy wybitnymi pisarzami, ale staramy się i mam nadzieję, że właśnie dlatego są ludzie, którzy czytają „Margines” od deski do deski w każdym miesiącu.

Jak zawsze w naszej gazecie Renata informuje, co ciekawego dzieje się w szkole. Mimo że niezbyt lubię czytanie wszelkich newsów i tym podobnych, jestem pod wrażeniem inicjatyw, w których biorą udział Uczniowie, Nauczyciele, a nawet Dyrekcja ZSŁ. Cieszę się, że szkoła nie jest tylko miejscem na naukę i klepanie regulek, ale pozwala także rozwijać zainteresowania.

Jeśli pamięć mnie nie myli, ostatnio Damian pisał coś o niezbyt efektywnej nauce języków obcych w szkołach. Tym razem również mamy do czynienia z krytyką, jednak tym razem oddaje się jej Maciek, a zajął się tematem wychowania fizycznego. Dość ciekawe spojrzenie; oczywiście każdy ma prawo wyrażać swoje zdanie.

Nie jest to koniec rozważań nad tym, czy coś jest poprawne, czy coś powinno wyglądać tak albo inaczej. Są dwa teksty, które warto przeczytać. Tematyka podobna – marnowanie czasu oraz sens istnienia Facebooka. Pewnie część Czytelników przekreśliła drugi temat na „Sens życia bez Facebooka” – szczególnie dla nich polecam lekturę powyższych artykułów. Mnie osobiście zaciekały, sprawiły zaistnienie chęci do zmian w swoim życiu. Szybko jednak wróciłem do rzeczywistości – zorientowałem się, że do naszej marginesowej grupy na pewnym portalu nie należy już autorka artykułu i w zasadzie nie mamy z nią żadnego kontaktu :).

Kończąc już ten listopadowy wstępniak, chciałbym tylko powiedzieć, żebyśmy nie oddawali się jesiennej depresji albo nie uciekali przez nią do świata on-line. Tak przeglądając ten numer, mimo tego, że sam pewnie ponarzekałem, że zawaliliśmy terminy i że nie wszystko poszło zgodnie z planem, pojawił się na mojej twarzy uśmiech i jest mi dobrze z tym, że my wszyscy, jako Redakcja, mamy swoje miejsce do wypisania się i podzielenia się ważnymi dla nas kwestiami.

Do zobaczenia już niedługo! :).

Co w numerze?

Motywacja - pasje i obowiązki	s. 3
ZSŁ News	s. 4
Książkobranie	s. 5
Pan z brodą rozdający prezenty	s. 5
Melancholia Króla Horrorów	s. 6
Marnowanie czasu	s. 6
Bye bye Facebook	s. 7
ASG, czyli Call of Duty w realnym świecie	s. 8
Zwierzęca krew	s. 9
Szkoła rozwija, czy może cofa w rozwoju?	s. 10
Bang Bang!	s. 10

Konkurs literacki dla Czytelników „Marginesu”

Jeśli chcesz spróbować swoich sił jako twórca i poeta, to zapraszamy do stanięcia w szranki. Napisz samodzielnie trzynastozgłoskowcem z dowolnym układem rymów autorską fraszkę, której tematem będzie jesień i przynieś swój utwór do gabinetu polonistycznego (p. 120 na I piętrze).

Pracę opisz na odwrocie oraz podaj adres e-mail. Na zgłoszenia czekamy tydzień od ukazania się tego numeru „Marginesu”.

Dla trzech Autorów najlepszych spośród zgłoszonych prac czekają nagrody! Zapraszamy do udziału.

gorące z bitą śmietaną	gra karciana w Windows	słynne strzały Deyny	cyrkowa estrada	Anna, aktorka	dipol na dachu	smukły ptaszek	bóg z głową szakala	najliczniejszy odłam szczytów
łuszczyk do kaszy						ssak z Andów		
klub piłk. z Florencji								śpiewane w operze
zastępuje króla						wychodzi po dodaniu		
						zbój, bandzior		
ciężka praca, harowanie	cyrkowy wesolek					zwrot przywołujący kota		
tygodnik Urbana			złote rybki					

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Damian Hanusiak
Artur Kawala
Anna Karez
Maciek Pietrzyk
Krzysztof Franiek
Bartosz Jędrcki
Renata Makuch
Monika Sajbura



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES
Gazeta Szkolna

Motywacja - pasje i obowiązki

Łukasz Ożóg

CO ŁĄCZY (LUB DZIELI) PASJE I OBOWIĄZKI? NA PEWNO TO, JAK CHĘTNIE SIĘ IM ODDAJEMY.

Do tego tekstu zbierałem myśli trochę czasu. Nie chciałem, aby był nieprzemyślany i chaotyczny. Mimo to, dzięki pewnym wydarzeniom (lub przez nie), będzie on kolejnym, właśnie z tych zawierających powyższe wady. Chciałem napisać dość sztywny tekst, który pokazywałby nam, że do pasji się przykładamy, obowiązki (głównie te szkolne) mamy w nosie, a także o tym, że jest to złe, wszyscy jesteśmy w jakimś sensie beznadziejni i należy to zmienić. Dość długie, męczące zdanie - nic nowego w moim przypadku. Tutaj zaczyna się cały chaos. Bo tekst, mimo że zawiera fragmenty głęboko przemyślane, jest napisany pod naciskiem emocji i nowych wrażeń.

Nasza klasa zaczęła praktyki zawodowe. Niby normalna rzecz, większość osób w tej szkole przez to przechodzi. Jedni kończą zadowoleni, inni mniej, narzekają albo wychwalają pod niebiosa swoje miejsca praktyk. Nie wiem, jak to się potoczyło u innych, ja nie mogę złego słowa powiedzieć, jestem w dobrej firmie, wreszcie spełniłem swoje marzenie (chowane w sercu jeszcze od czasów, gdybyłem głupim gimbusiem) o tym, aby poznać realia jakiegokolwiek firmy zajmującej się IT. No dobra, może nie pracuję tam 40 lat, tylko kilka dni, ale już wiem jedno. Praktyki to coś, co pozwala oderwać się od rzeczywistości, potem uświadomić sobie, co mnie czeka za miesiąc, na końcu jest mały dodatek w postaci kompletnego doła (bo uświadamiam sobie, że to straszne) i finalnie to, czego jeszcze nie doczekałem, czyli sam powrót. Powrót do szarej, nudnej, wyczerpującej rzeczywistości. Ja wiem, teraz pewnie ludzie, którzy mieli już praktyki albo ci, co dużo o nich słyszeli, twierdzą, że po prostu mam fajny miesiąc wakacji i tak mi się tylko wydaje, ale nie do końca tak jest. Oczywiście świadomie wybrałem miejsce, gdzie nie nudzę się i nie przychodzę tylko po podpis. Jestem upierdliwy, dopytuję, sam się proszę o zadania do wykonania. Chcę mieć obfity zeszyt, pewnie, ale najważniejsze jest dla mnie to, czego się nauczę. Bardzo podoba mi się też to, że mam tu być miesiąc, a już zdarzyło się, żebym został prawdziwie doceniony za dobrze wykonane zadanie. To jest to, co w szkole zdarza się od święta, a tam za każdym razem, kiedy zrobię coś pożytecznego i wartościowego dla firmy. Jeszcze czasem w mojej dorywczej weekendowej pracy ktoś powie coś miłego, ale częściej trzeba się kłócić i zrażać innych do swojej osoby. Pomijam tu dom, bo chodzi mi o ścieżkę zawodowo-szkolną. I to wyżej, to wcale nie jest stwierdzenie, że szukam swojego dowartościowania na siłę, tylko raczej jest to zwrócenie uwagi na fakt, że słowa i uprzejmość potrafią motywować lepiej niż kolejne jedyńki i sprawdziany wpisane do dziennika. Bo im dalej, tym jest lepiej. Mogę się z kimś założyć, że za miesiąc nie zmienię zdania i nie powiem, że „muszę teraz sprostować to, co napisałem w ostatnim numerze, bo nie było tak fajnie, jak myślałem po tygodniu”. W porządku, biorę poprawkę na to, że znam tylko kilka miejsc pracy a nie wszystkie, jakie istnieją. Ale widzę za to kilka zależności, jakie występują i utwierdzają mnie one w powyższych przekonaniach.

Właściwie to stop, zaraz. Dlaczego jest tyle o praktykach i czemu w ten sposób? Temat zupełnie nie wskazywałby na chociażby wypowiedzenie słowa „praktyki”, ale tak jak wspominałem, moje ułożone w głowie plany na ten tekst legły w gruzach. Mimo wszystko twierdzę, że to dzięki praktykom, a nie przez nie. Wiadomo, nigdzie i nigdy nie będzie idealnie, szkoła ma swoje wady i zalety, praktyki też. Jednak w temacie jest coś jeszcze. Pasja i obowiązki. Do łączności poszedłem, aby rozwijać swoje zainteresowania. Oczywiście po części się to udaje, m.in. dzięki zajęciom technicznym, specjalizacjom, praktykom i zajęciom pozalekcyjnym. Niestety, nie tylko na powyżej wymienionych pozycjach opiera się szkoła. Jest też masa

przedmiotów, które w zasadzie polegają na dowiadywaniu się podstaw z danego zagadnienia. Jeśli ktoś nie miał problemów we wcześniejszych etapach edukacji, to i z tym nie będzie miał problemu. Są też przedmioty, z których ktoś mi każe zdawać maturę, mimo iż nie uważam, aby kiedykolwiek ta wiedza mogłaby mi się przydać. Tym kimś są wspaniałe ministerstwa, ministrowie, posłowie i inne oślątka, których pracę wykonałaby lepiej „średnio rozgarnięta małpa wytreśowana przez ludzi z Google’a”. I dzięki wielkie dla nich, bo to przez nich, patrząc na codzienne rzeczy do zrobienia, nie wiem, w co ręce włożyć. Czasem się nabiera tego wszystkiego i w efekcie mało zostaje czasu, licząc, że ktoś weekendy ma zajęte (przyjaciele, rodzina, praca, dla każdego coś dobrego). Dobra organizacja pracy oczywiście pomaga, ale nie jest niezawodna. Zaryzykuję stwierdzenie, że czasem jest nawet niemożliwa. I dlatego właśnie to całe nawiązanie do praktyk. Bo tam ktoś patrzy na to, co robisz, czy jesteś kreatywny, jak się zachowujesz i ocenia to w swój naturalny sposób - w głowie. Są jakieś statystyki, ale chyba każda osoba wie, że to, jakie pozostawiamy po sobie wrażenie, otwiera bądź zamyka nam kolejne furtki. Idąc dalej, jeśli ktoś z was nie zaczął jeszcze praktyk, będzie je miał za rok, dwa, dwadzieścia dwa (te archiwalne numery w internecie :)), mała informacja. Jeśli tylko znajdziecie dobre miejsce i nie pójdziecie tam z myślą leżenia do góry brzuchem, a do tego dojdą ambicje i poczucie własnej wartości, to przeżyjecie to samo co ja. I będzie wam z tym dobrze, ale nie myślcie za dużo, bo uświadomicie sobie to, co jest w tym tekście. Dla ludzi upartych, którzy mi zarzucą teraz, że pomyliłem drogę i powinienem wybrać zawodówkę powiem tylko, żeby przestali czytać i zajęli się własnym życiem. Najlepiej niech wrócą do doszukiwania się sensu tam, gdzie go nie ma. To ich główne zajęcie. Zachwycają się oni tymi rzeczami, jakby nie mieli swojego życia, pokazując tym swoją wyimaginowaną wyższość i samozachwyty. Nie mam nic do zawodówki, serio. Po prostu chciałem w wieku 15-16 lat zrobić tak, żeby kiedyś mieć dużo pieniędzy, a kojarzyły mi się one wtedy z dobrym wykształceniem (choć wcale nie mówię teraz, że wykształcenie w zarabianiu przeszkadza). Jako fundament tego wykształcenia wybrałem ZSŁ, jednak niestety i ta szkoła (jak każda inna) nie jest suwerenna i musi być podporządkowana bzdurnym normom, które wcale nie ułatwiają życia.

Niestety, są limity, które obowiązują nieustannie, na przykład te znakowe. Dlatego myślę, że coś jeszcze kiedyś o tym wszystkim napiszę, może nawet bardziej na temat niż teraz.



ZSŁ News

Renata Makuch

CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Witam, cześć i czołem! Spotykamy się w listopadzie, za nami około 20% roku szkolnego, jeszcze TYLKO (albo i aż) 80%... Mówmy raczej o weselszych sprawach, w szkole szczęściarz wita nas co dnia tuż przy pokoju nauczycielskim, czyniąc nasz dzień lepszym lub... nie do końca lepszym. Listopad daje nam dni wolne od szkoły, co dla nauczycieli jest szansą na podleczenie zszarganych nerwów no i poprawienie zaległych prac - nie no, z tymi pracami to tylko żartowałam.

Nieco zaległa sprawa, ale jakże ważna podkreślenia! 18 października 2013 roku Kapituła Konkursowa dokonała oceny zgłoszeń do konkursu „Małopolska Szkoła z Pasją”. W kategorii „szkoły ponadgimnazjalne”, Zespół Szkół Łączności zajął I miejsce za organizację Festiwalu Informatycznego „Projekt na Szóstkę”.

W dniach 26, 27, 28, 29 listopada odbędą się próbne pi-



semne egzaminy maturalne. Wszystkim maturzystom życzymy powodzenia!

Trzeba też wspomnieć trochę o sporcie. Za nami XV Miśtrzostwa Spinningowe ZSŁ. Sześciu śmiaków wspólnie z p. wicedyrektorem Tadeuszem Piszczkowskim oraz p. Przemysławem Cienkoszem wybrało się do Doliny Będkowskiej. Jakub Podsiadło z klasy 1 Ic wyholował największego pstrąga tęczowego. Warto też wspomnieć, że mamy nieoficjalny rekord naszych szkolnych wypadów wędkarskich. Należy on do Dyrektora Tadeusza Piszczkowskiego, jest to 8 pstrągów tęczowych o łącznej wadze 3kg! W zawodach udział wzięli: Jakub Podsiadło 1Ic, Paweł Typa 2Ee, Maksymilian Sawa 3Ed, Michał Roman 3Ed, Konrad Mączka 3Ed oraz Dariusz Motylski 3Ed. Trwają szkolne turnieje piłki nożnej halowej, osobne dla każdej z klas. 25 listopada na basenie KORONA odbędą się SZKOLNE ZAWODY PŁYWACKIE. Poza tym nasi sportowcy rozpoczęli już walkę na halach. Jak na razie siatkarze w I Lidze Amatorskiej SKS radzą sobie całkiem nieźle, a koszykarze w Licealiadzie dopiero się rozgrzewają, gdyż ich pierwszy mecz był falstartem.

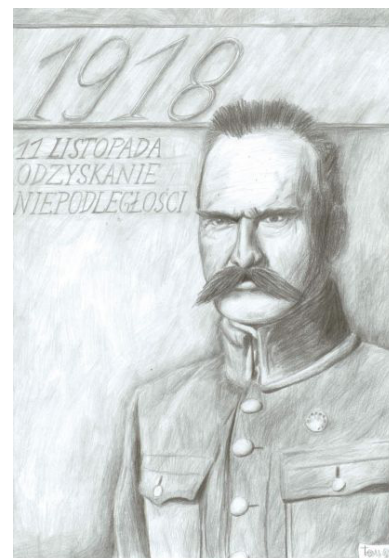
Zbliża się XIX edycja konkursu matematycznego ALFIK. Konkurs odbędzie się 27 listopada bieżącego roku, na terenie naszej szkoły. Koszt przystąpienia do konkursu - 9 zł

płatne w dniu zgłoszenia. Co do konkursów to czeka nas jeszcze X Edycja Konkursu MATEMATYCZNE ŁAMANIE GŁOWY, który odbędzie się 26.11. Trwa jeszcze konkurs fotograficzny BARWY JESIENI, do głosowania zapraszam na fanpage Zespołu Szkół Łączności. 13 listopada 2013 roku odbył się pisemny etap szkolnego Konkursu Języka Niemieckiego. W konkursie brało udział 27 uczniów, a najwięcej punktów zdobył Mateusz Hofmann z klasy 1Ib. Za nami również XII edycja konkursu Języka Niemieckiego „Deutschfreund”. 18 listopada 2013 odbył się etap szkolny 38 Olimpiady Języka Angielskiego, wyników niestety jeszcze nie znamy. Poza szkolnymi konkursami nasi uczniowie wykazują się w konkursach Domu Kultury „Podgórze”. Ogłoszono wyniki konkursu plastycznego „Drogi do Niepodległości”. Praca przygotowana przez Mateusza Tomczyka z klasy 2Ic uzyskała wyróżnienie. Krzysztof Garlacz z klasy 1 Ib zdobył III miejsce w konkursie fotograficznym pt. „Powrót do Twojej Itaki” zorganizowanym w ramach XX Krakowskiego Turnieju Wiedzy o Mitologii i Antyku, a w teście wiedzy III i IV miejsce zajęły uczennice klasy 1Ib: Karolina Bigaj i Karolina Feluś. Wyróżnienia otrzymali Jacek Kuśnierz z kl. 1 Ib i Krzysztof Michalski z kl. 1 Ec. W listopadzie czeka nas jeszcze Konkurs Wiedzy o Krajach Anglojęzycznych. W tym roku jest to Irlandia.

Do biblioteki szkolnej zawitały nowe książki! Nie tylko podręczniki, ale również: „Piekło Pocztove” Terry’ego Pratchetta, „Doktor Sen” oraz „Joyland” autorstwa Stephena Kinga czy „Kronika ptaka nakręcacza” Haruka Murakami. To jedno z licznych nowości, więcej informacji w bibliotece.

Samorząd Uczniowski zakończył z kolejną edycję wyborów na przewodniczącego szkoły. Spośród 5 osób, które ubiegały się o stanowisko przewodniczącego największą ilość głosów otrzymała Aleksandra Kraszevska z klasy 1 Ib. Funkcję zastępcy obejmie Maciej Maj z klasy 2Id.

To tyle w listopadowym newsie, do zobaczenia w grudniu! Z większą ilością dni wolnych od szkoły znaczy się z większą ilością dobrych informacji, oczywiście.



SZKOŁA Z PASJĄ



Alfik Matematyczny

Książkobranie

serfer

UWAGA! TEKST NALEŻY TRAKTOWAĆ Z PRZYMRUŻENIEM OKA. PRZECIWWSKAZANIA: NARODOWOŚĆ DALEKO-WSCHODNIA.

Zaraz po warsztatach plastycznych, na których bawiłem się w Pollocka, wymachując finezyjnie i energicznie pędzlem, mając głębokie przeświadczenie, że tworzę wielką sztukę, poszedłem na chińszczyznę, którą jeden z wietnamskich „kuchmistrzów” chyba najpierw odmroził, a potem podgrzał w mikrofalach, łudząc się pewnie, że nie zauważę tego, iż ten drób, który mi podał pamięta jeszcze czasy dynastii Ming.

Na szczęście ten tekst nie będzie dotyczył tak ciężkostrawnego tematu, jakim był ten kurczak, którego udało mi się zjeść jedynie z pomocą dużej ilości ostrego sosu. Chciałbym wam opowiedzieć, a raczej zdać subiektywną relację z targów książki, które odbyły się w dniach od 24 do 27 października.

Wysiadając z tramwaju, miałem wrażenie, że niedawno były derby, po czym mój zmysł Sherlocka powiązał zgrabnie fakty – po tym, jak zobaczyłem parę dziesięcioletnich dziewczynek niosących w rękach nowe wydanie „Martynki”. Okazało się, że w Nowej Hucie jest pewna część ludzi oświeconych, którzy zamiast na ustawki udają się na targi książki. Moim oczom ukazała olbrzymia hala, która pękała w szwach od plików arkuszy spilśnionych na sicie mas włóknistych, zwanych także papierem, zadrukowanych czarnym maczkiem. W środku był ogrom stoisk wydawców, z których sprzedawcy wykrzykiwali: „Kup moją książkę!” Niektórzy uciekli się do nieuczciwych zagrywek, ściągając znanych ludzi, takich jak Krzysztof Hołowczyc czy Maryla Rodowicz. Jednak nie wszystkim ten pomysł wyszedł na dobre. Na jednym ze stoisk stał Wojciech Cejrowski, przy którym nie było zbyt wielu ludzi – to może dlatego, że przyszedł bez butów, ale co ja tam wiem. Ogólnie rzecz biorąc, czułem się jak ryba w wodzie, gdybym miał wtedy ze sobą worek pieniędzy, wyjechałbym stamtąd ciężarówką wypełnioną po brzegi. Fanów fantastyki na pewno ucieszyłaby obecność samego Piekary i Ćwieka, i oczywiście ich najnowszych dzieł w atrakcyjnej cenie z dwudziestoprocentową zniżką. Zważając na moje niskie finanse, rozglądałem się za praktycznymi pozycjami, których nie odłożę w nicość, skazując je na dożywotnie kurzenie się na półce. Ustawiłem mój radar na wydawnictwo Helion i dziwnym zrządzeniem losu, wchodząc w następną przecznicę, ujrzałem stoisko tego wydawnictwa. Pierwsza książka, która wylądowała w moim plecaku, to „Wprowadzenie do HTML5” – pewnie niektórzy teraz nazwaliby mnie geekiem albo co gorsza nerdem, ale to ja będę się z nich śmiał, gdy odrzucę ich aplikację do mojej firmy informatycznej. Tych, którzy podejrzewają mnie o kradzież, chcę, wyprowadzić z błędu. Przed włożeniem książki do plecaka zapłaciłem za nią, a także za drugą, która może wygląda niepozornie, lecz to tylko pozory, ponieważ stoi za nią Edward de Bono – wielki autorytet w dziedzinie rozwoju umiejętności ludzkiego umysłu. Cel odnalezienia praktycznych książek został osiągnięty i zwierczony kawą, którą wypilem w jednym z wielu punktów cateringowych.

Myślę, że jest to wydarzenie warte uwagi, ludzie, którzy lubią czytać, mogą poczuć się tam jak w niebie. Szczególnie, że mają okazję tam spotkać swojego ulubionego autora na żywo i poprosić go o autograf. Duże skoncentrowanie celebrytów, liczne prelekcje i warsztaty mogły również przyciągnąć tych, którzy czytają od święta, a nuż widelec wkręca się na dobre. Tak na koniec nasuwa mi się taka puenta: zdałem sobie sprawę, że mam coraz więcej książek, a coraz mniej czasu, żeby je przeczytać.

Pan z brodą rozdający prezenty

Jarosław Kasprzyk

CZY TO PRAWDZIWY MIKOŁAJ?

Nadchodzi czas Mikołajek, okres obdarowywania naszych bliskich prezentami. Na pewno wielu z nas czeka na ten dzień z utęsknieniem. Tradycja ta wywodzi się z historii życia św. biskupa Mikołaja z Miry.

Święty Mikołaj to postać historyczna. Urodził się około 280 roku w Patarze, jako dziecko bardzo zamożnych rodziców, którzy wiele lat modlili się o jego narodziny. Zmarł ok. roku 345 lub 352. Mimo iż był jedynakiem, od najmłodszych lat odznaczał się wielką wrażliwością na ludzką biedę oraz niezwykłą pobożnością. Te przymioty sprawiły, że został wybrany na biskupa miasta Mira. Zastąpił z opieki nad ubogimi, którą prowadził w niezwykle dyskretny sposób, bardzo często anonimowo. Szczególną troską Święty otaczał dzieci, które bardzo często otrzymywały od niego drobne upominki. Dziś jego relikwie znajdują się w mieście Bari we Włoszech.

Na pamiątkę dobroci świętego Biskupa powstał zwyczaj obdarowywania się prezentami w dzień jego liturgicznego wspomnienia, czyli 6 grudnia. Przetrwał on do dziś jako popularne Mikołajki. W nocy z 5 grudnia na 6 grudnia podkłada się prezenty pod poduszkę, w buciku lub umieszcza się je pod łóżkiem. Ten zwyczaj jest bardzo miłym elementem naszej kultury i szczególnie docenianym przez małe dzieci, które wierzą w świętego Mikołaja i oczekują go ze niecierpliwością i uśmiechem na twarzy. Istnieje również wiele legend związanych z tym zwyczajem. Jedną z nich, zapewne o anglosaskim rodowodzie mówi, że 6 grudnia wczesnym rankiem, kiedy jeszcze wszystkie dzieci śpią, Święty Mikołaj zagląda przez szybę do domu. Gdy zobaczy wyczyszczone buty, zostawia upominek dla domowników. Jeżeli zaś nie zobaczy żadnych butów lub będą one brudne, zamiast prezentu zostawi tylko zgniły ziemniak. Nazwa „Mikołajki” pojawiła się w czasach PRL-u, na określenie miłej tradycji obdarowywania się 6 grudnia, ale z pominięciem samego Świętego. Dziś nazwa ta określa zwyczaj obecny w wielu szkołach wymieniania się drobnymi prezentami z wcześniejszym losowaniem „swojego mikołajka” czy „swojej mikołajki”.

Ten obyczaj jest nie tylko miłym akcentem przedświątecznym, pozwala również rozwinąć naszą kreatywność w kwestii wyboru prezentu dla danej osoby, daje szansę na lepsze poznanie się oraz odkrycie potrzeb swoich i tych osób, których chcemy obdarować. Obchodzenie Mikołajek pogłębia w nas poczucie zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, przez co możemy się do nich skuteczniej przygotować, by w ciepłym rodzinnym domu przyjemnie spędzić ten czas.



<http://2.bp.blogspot.com/>

Melancholia Króla Horrorów

Monika Sajbura

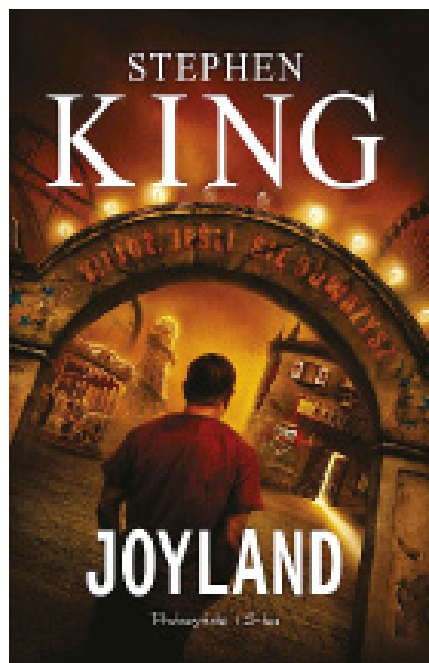
MIEJSCE MORDERSTWA: CIEMNY ZAULEK, OPUSZCZONY DOM, A MOŻE WESOŁE MIASTECZKO?

Stephen King wydał kolejną książkę pt. „Joyland”. Gdy tylko pojawiła się w naszej szkolnej bibliotece, od razu trafiła w moje ręce. Czytałam ją w każdej wolnej chwili (z czego niektórzy nauczyciele nie byli zadowoleni) i zajęło mi to niecały tydzień. Osoby, które liczą na dobry horror, na pewno się rozczarują. Co prawda pojawia się tam wątek zjawisk paranormalnych, jednak jest on krótki i nierozwinięty. Można stwierdzić, że tym razem elementem grozy są trudne sytuacje życiowe i konsekwencje z nimi związane. Gdybym miała określić gatunek tej książki, stawiałabym na obyczajową, z domieszką kryminału.

Książka wciąga od pierwszej strony. Jest to opowieść głównego bohatera, który przemienia się w narratora patrzącego na całą historię z perspektywy czasu. Opowiada ona o złamanym sercu, dorastaniu, przemijaniu i kruchości ludzkiego życia. Przenosimy się w lata 70 XX w. na południe Stanów Zjednoczonych. 21-letni student szuka pracy wakacyjnej. Trafia na ogłoszenie pracy w parku rozrywki. „Kto nie byłby skuszony wizją pracy w miejscu Joyland? W Krainie Radości?” Główny bohater rozpoczyna swoją pracę i dzięki niej stara się zapomnieć o swojej pierwszej miłości. Autor pozwala nam całkowicie przenieść się w rzeczywistość pracownika wesołego miasteczka i poznawać razem z nim język i obyczaje tam panujące oraz rozpracowywać tożsamość mordercy, który właśnie w tym miejscu kilka lat wcześniej zamordował młodą kobietę. Innym wątkiem jest historia chłopca chorującego na dystrofię mięśniową. Nie spodziewałam się, że King nie tylko zrezygnuje z formy typowego dla niego horroru czy fantasy, lecz także poruszy serce każdego czytelnika.

„Joyland” jako jedna z nowszych książek Mistrza na pewno nie ma tylu dobrych opinii co, np. „Doktor Sen” czy „Dallas 63”. Dlaczego więc akurat wybrałam tę książkę do opisanego w „Marginesie”? Bo jestem wielbicielką Kinga i jak każdy inny wielbiciel, przeczytałam każdą jego powieść, nie zważając na zdanie innych.

W końcu sama potrafię stwierdzić po kilku stronach, czy warto czytać kolejne. W trakcie lektury można odnieść wrażenie, że ta książka jest o niczym. Jest to słuszne wrażenie, jednak jest ona też o czymś ważnym. W końcu ludzie kończą ją z jakiegoś powodu. Nie można spreycyzować, co dokładnie jest tym powodem, jednak coś każe nam czytać dalej i dalej, żeby dowiedzieć się jeszcze więcej o Joylandzie, zielonym wiktoriańskim domu i dalszych losach bohaterów.



Marnowanie czasu

Damian Habera

MARNOWANIE CZASU SIĘ NIE OPLACA - JAK TEMU ZARADZIĆ OD DZIŚ.

Każdego dnia otrzymujemy, budząc się rano, sporą ilość czasu do wykorzystania. W taki sposób jak nam się tylko podoba. Codzienne obowiązki zabierają nam jego znaczną ilość. Lecz jak mądrze spożytkować resztę dnia? Nikt z nas się nad tym nie zastanawia, robiąc to, co przyniesie chwila i dany stan naszego umysłu.

Już dziś śmiało mogę powiedzieć, że wielu z nas każdego dnia traci około dwie godziny życia bezpowrotnie, nic z tego nie mając i nic nie zyskując. Zwykłe czynności takie jak oglądanie telewizji każdego dnia pochłaniają nam co najmniej jedną godzinę. W skali całego życia to kilkanaście miesięcy, przez które wpatrywaliśmy się bezproduktywnie w ekran. Przykładowo, kiedy ten czas wykorzystalibyśmy na pielęgnowanie swojej pasji lub zainteresowania, moglibyśmy wiele zyskać intelektualnie czy też finansowo. Większe horyzonty to też większe szanse na lepszą pracę czy też poprawienie samopoczucia. Jeśli nie lubimy rozwijać się intelektualnie, warto spojrzeć na drugiego człowieka i porozmawiać z nim, kontakty interpersonalne rozwijają i nic nie kosztują. Nasza świadomość poprawi nam nasz nastrój, zapewne dużo lepiej będziemy się czuć po udanej rozmowie, niż po spędzeniu czasu z grą komputerową, siedząc odizolowany od świata sam na sam z swoim komputerem. Każdego dnia czyha na nas wiele zabijaczy czasu, które mają nas swoim pozornym pięknem. Zrosły się już na stałe z naszymi codziennymi nawykami. Nie jesteśmy już w stanie bez nich funkcjonować. Dokładnie oddaje moje słowa skecz kabaretu, który mówi o wyłączeniu portalu Facebook i przewidywanych zachowaniach ludzi w otaczającym świecie na tę wiadomość. Wracając do tematu, nie ma idealnego przepisu na to, jak nie zmarnować czasu, lecz aby próbować to zrobić, trzeba uświadomić sobie, co znaczy to stwierdzenie. Moim zdaniem na przykład jest to nieustanne mądre dokonywanie wyborów, w pełnej świadomości. Czyli jeśli już lubimy oglądać telewizję, róbmy to, kiedy się relaksujemy. A nie zapychajmy sobie tę czynnością każdej wolnej chwili. Inaczej, wygląda to tak, jakbyśmy byli więźniami tego sprzętu i musieli stale do niego wracać. Musimy pamiętać, że nie może dojść do takiego momentu w naszym życiu, kiedy zawładną nami elektroniczne zabawki, bo staniemy się ich niewolnikami, co nie pozwoli nam być w życiu naprawdę szczęśliwym. Świat stanie się weselszy, ciekawszy, gdy popatrzymy na twarz innego człowieka, a nie na szklany ekran.

Nie marnując czasu, myślę, że każdy z nas powinien zrobić sobie taki schematyczny przykładowy plan dnia, aby uwidocznic, jakie czynności zabierają mu dużo czasu, a wiele nie wnoszą. I spróbować go zmodyfikować w taki sposób, aby rzeczy bezproduktywne wyeliminować lub ograniczyć w dużym stopniu. Następnie będziemy potrzebowali dużej determinacji, aby wcielić taki plan w życie. Kiedy to zrobimy, zauważymy na pewno, że świat, który nas otacza, daje nam teraz o wiele więcej satysfakcji i szczęścia w życiu.

Aby nie być gołosłownym, osobiście wyznaczyłem sobie taki ramowy plan dnia, w którym odpowiednią ilość czasu poświęcam na konkretną czynność. Najtrudniej było mi na początku zmusić się do nauki i sumiennego przeglądania zagadnień elektronicznych. Lecz z czasem przyzwyczaiłem się do tego, gdyż wiem, że moje konsekwentne działanie na pewno pomoże mi w przyszłości. A czas, który teraz przeznaczę na naukę i edukację, mam nadzieję, że kiedyś zapoczątkuje. Zachęcam was także do podobnego pomysłu i spróbowania tego na sobie, myślę, że będzie to dobry test silnej woli dla każdego, kto podejmie wyzwania choćby na 2 dni.

Bye bye Facebook

Rufus

CZYLI DLACZEGO WARTO UMRZEĆ WIRTUALNIE I ODRODZIĆ SIĘ REALNIE

Facebook zabija związki, czas i relacje międzyludzkie. Do niedawna świetnie się bez niego obchodziliśmy. Dziś nie wyobrażamy sobie bez niego życia. Czy w XXI wieku możliwe jest życie bez konta na tym portalu społecznościowym?

Tyle razy słyszałam, że jeśli kogoś nie ma na Facebooku, to nie istnieje. Praktycznie w to uwierzyłam. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak ktoś może nie posiadać konta na tym popularnym portalu społecznościowym. Znam jedną, może dwie osoby, które nigdy nie stworzyły tam profilu i... żyją. Zawsze mnie zastanawiało, jak takie życie wygląda. Wyobrażałam sobie te osoby jako średniowiecznych ascetów, bez żadnego sprzętu, bez komputera. Nie byłam w stanie tego zrozumieć. A może rzeczywiście da się żyć bez Facebooka?

Jedna z tych osób tłumaczyła swoją decyzję polityką prywatności Facebooka. W rzeczy samej ten portal to jedna wielka inwigilacja. Właściwie jest to najsprytniej dotąd wymyślony przez człowieka sposób inwigilacji. Nikt nigdy nie był w stanie wymusić tylu informacji ani podstępem, ani torturami. Facebook nie prosi o dane. Ludzie sami je podają: im więcej, tym lepiej. Wpisując fakty ze swojego życia, dodając zdjęcia, notatki, meldując się w różnych miejscach lub biorąc udział w wydarzeniach, kreujesz się na bardzo popularną osobę. Jesteś bardziej popularny w świecie wirtualnym niż w rzeczywistym. Zdobywasz kolejne osoby, fanów którzy śledzą twoje życie. Marzysz, o tym, żeby mieć jeszcze więcej odbiorców treści przez ciebie dodawanych. Ludzie, przeglądając zdjęcia swoich znajomych, widzą, że żyje im się lepiej, zazdroszczą. Porównują się do nich. To powoduje obniżenie samooceny oraz nastroju, które często prowadzą do depresji. Coraz częściej do psychologów trafiają młodzi ludzie uzależnieni od wirtualnej rzeczywistości. Ludzie odbierają sobie życie, czytając lub oglądając kompromitujące treści na swój temat. Na Facebooku zdarzają się liczne akty cyberprzemocy, które niszczą nie w pełni ukształtowaną psychikę nastolatków. Ludzie często nie odróżniają fikcji od rzeczywistości.

Niedawno nagłośniona była sprawa mężczyzny z Tennessee, który zabił młode małżeństwo. Powodem zabójstwa było to, że kobieta usunęła ze znajomych na Facebooku córkę oskarżonego. Zastrzelił on parę, oszczędzając niemowlaka, którego młoda mama trzymała w ramionach. Takich historii jest więcej. Słyszysz je, aż strach wchodzić na portal.

Z ciekawostek: przez Facebooka rozpada się co piąte małżeństwo. Często jest to spowodowane zazdrością partnera. Pary często się podglądają, szpiegując wzajemną aktywność. To świadczy o braku zaufania. Zdarzyło mi się, że idąc na randkę, mój towarzysz wszystko o mnie wiedział. Skąd? Z mojego facebookowego profilu! Byłam bardzo zdziwiona. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że na portalowej tablicy można znaleźć streszczenie sporej części mojego życia. Rozmowy ze znajomymi, wydarzenia, w których brałam udział, zdjęcia, posty. Strona ta zawiera sporo informacji, które w normalnej sytuacji nie zostałyby ujawnione, np. dawne związki, przyjaciele, zainteresowania. Wszystko jest podane jak na tacy. Po co w takim razie kogokolwiek poznawać, skoro wystarczy przeczytać? Dodatkowo mój kolega pochwalił się, że przejrzał wszyst-

kie moje zdjęcia kilkakrotnie. Spore dokonanie, zważywszy na to, że miałam ich grubo ponad 200 z całego mojego okresu użytkowania konta. Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać. Zdecydowałam się skasować informacje o mnie. Zajęło mi to około dwóch godzin, ale poczułam się znacznie lepiej.

Dla mnie osobiście Facebook jest męczący i dosłownie zabija mój czas. Wchodząc „dosłownie na sekundę” na portal, byłam za każdym razem bombardowana setkami zdjęć, linków, filmików i statusów moich znajomych. Jeden link prowadził do kolejnego i kolejnego, a ten do następnego. To niekończący się ciąg. Ciąg ten niepostrzeżenie zabierał mój czas. Zanim się zorientowałam, mijały kolejne godziny. A ja nie robiłam w tym czasie niczego konkretnego. Z moich obserwacji wynika, że w podobnej sytuacji jest wielu moich znajomych. Praktycznie każdy. Facebook po prostu jest tak skonstruowany, żeby przytrzymywać użytkownika jak najdłużej zalogowanego. Wielu ludzi używa portalu mobilnie, np. w komunikacji miejskiej. Z badań wynika, że Polacy coraz częściej cierpią na FOLO, czyli w tłumaczeniu na polski: „lęk przed byciem offline”. Co miesiąc Polacy wykonują ponad 2 miliardy zdjęć, z czego aż 10% z nich jest udostępnianych w ciągu 60ciu sekund od zrobienia.

Na początku postanowiłam dezaktywować konto. To, co zobaczyłam – bardzo mnie rozśmieszyło. Tani chwyt Facebooka, próbujący grać na ludzkich emocjach. Wyświetlił mi się tekst: „533 Twoich znajomych nie będzie już mogło kontaktować się z Tobą w serwisie”. W angielskiej wersji jest dosłownie: „xxx Twoich znajomych nie będzie już mogło utrzymywać z Tobą kontaktu”. Pod spodem wyświetliło mi się kilka zdjęć znajomych, z którymi najczęściej pisałam i obok każdego tekst, np. „Dominika będzie za Tobą tęsknić”, „Sebastian będzie za Tobą tęsknić”, itp. Naprawdę Facebook próbuje mi wmówić, że nigdy więcej nie spotkam mojej najlepszej przyjaciółki?

Mam dość życia cudzym życiem. Jak powiedział William Wallace: „Każdy człowiek umiera. Ale nie każdy żyje naprawdę.” Wirtualne życie moich znajomych mnie nie interesuje. Wolę spotkać się z kimś w rzeczywistości, bez kreowania fałszywego obrazu samego siebie. Według statystyk przeciętny użytkownik Facebooka spędza średnio około 1,5 godziny dziennie na portalu. W przeliczeniu na rok to prawie 550 godzin! W tym czasie można zrobić o wiele ciekawsze rzeczy. Można zostać muzykiem, artystą, świetnym programistą, rozwijać swoje zdolności i zainteresowania. Cokolwiek sobie zamarzymy.

„Do lasu idę, bo przytomnie pragnę żyć.
Smakować życia sok
wysysać z kości szpik.
Co nie jest życiem wykorzeniam
by kiedyś martwym nie umierać”

Henry David Thoreau

Może więc to moment, żeby zastanowić się nad tym, ile czasu kradnie nam ten portal i czy ta gra w pogoń za rzekomą popularnością jest warta świeczki?

facebook is like a jail.
You sit around, waste time,
have a profile picture, write
on walls and get poked
by guys you don't really know.

ASG, czyli Call of Duty w realnym świecie

Adam Fish Rybicki

KAŻDY Z WAS PEWNIE NIERAZ GRAJĄC W JAKĄŚ STRZELANKĘ ALBO OGLĄDAJĄC FILM WOJENNY, ZASTANAWIAŁ SIĘ, JAK TO JEST SPRZEDAĆ ALBO DOSTAĆ KULKĘ W "BANIE".

Podobnie pomyśleli ludzie, którzy wymyślili ten istic wojenny sport. Nie ma chyba lepszego sposobu na zabicie wolnego czasu, jak wybrać się z grupką znajomych do jakiejś hali, która jest do tego specjalnie przystosowana, by w parę chwil zamienić się z zwykłego człowieka, w męznego i odważnego żołnierza, gotowego zabić w obronie swojego kraju. Tym właśnie jest ASG.

Jeśli nie znudziliście się po tym krótkim wprowadzeniu was do tego świata, to dalej przeczytajcie, na czym polega taka zwyczajna, a może i niezwykła rozgrywka.

Wybierając miejsce, warto mieć również na uwadze to, jakim sprzętem dysponuje hala. A jeśli o sprzęt chodzi, to zaraz dowiecie się, co wchodzi w skład całego ekwipunku. Pewnie większość z was za dzieciaka bawiła się z kumplami pistoletami na kulki. W ASG, również strzelamy się pistoletami na kulki, ale nie takimi zabawkowymi z targu, lecz replikami prawdziwych broni.

Ze względu na zasadę działania broni w ASG, dzielimy ją na trzy grupy: sprężynowe, elektryczne i gazowe (napędzane CO₂ i green-gazem). Jeśli chodzi o podział broni, to już dzielimy ją normalnie, np. automatyczną i półautomatyczną. Do tego dochodzi masa przeróżnych dodatków, jak tłumiki, celowniki, magazynki, itp.

Jakim chcemy być żołnierzem i jakiej broni chcemy korzystać, to jest już nasz wybór. Jeśli chcecie się skradać i bawić w bohaterów gry Assassin's Creed, to nie polecam brać broni ciężkiej, lecz jakiś cichy lekki karabin lub pistolet. Niektórzy zawsze chcieli zobaczyć na własne oczy, jak to jest być snajperem i dzięki możliwościom techniki jesteście w stanie zakupić wasz ulubiony model snajperki i zamiast „karać botów”, możecie pokarać członków przeciwnej drużyny. Niestety, nie jest to jeden z najtańszych sportów, ponieważ ceny replik broni dochodzą nawet do kilku tysięcy złotych, ale czego się nie robi dla hobby.

Co cechuje daną broń w tym sporcie? Kaliber, pojemność magazynka, długość i waga oraz najważniejszy aspekt broni FPS i nie chodzi tutaj o First-Person Shooter, lecz o Feet Per seconds, czyli stopy na sekundę, w uproszczeniu jest to moc broni, z jaką jesteście w stanie darzyć miłością waszych znajomych.

Teraz przejdźmy do ochrony ciała, nikt przecież nie chciałby stracić oka, czy zęba. Do ochrony twarzy stosuje się maski, które różnią się wyglądem i wykonaniem, ale zastosowanie mają takie samo, chronić twarz przed niechcianymi zmianami w wyglądzie. Maski mogą chronić zarówno całą twarz jak i jej część. Jeśli mamy maskę, która ochrania tylko nasz zgrzyz, to stosuje się również specjalne okulary. Zalecane są również rękawiczki, ale tutaj nie ma większego znaczenia jakie, ważne, by osłaniały nasze dłonie przed postrzałem lub przed ścieraniem skóry, gdy ocieramy dłonie o broń. Buty również są dowolne, jeśli chcemy pobawić się w terenie, polecam jakieś gładkie, a jeśli po opuszczonej fabryce, to najlepiej jakieś lekkie buty do biegania.

Jeśli ktoś preferuje tryb Hardcore, to niektóre placówki dopuszczają możliwość używania granatów, oczywiście nie wybuchowych, podpalających czy takich, które szkodzą zdrowiu człowieka, chociaż jeśli ktoś preferuje większy dreszczyk i nie obchodzi go, czy ma jedną rękę mniej, czy więcej, to czemu nie. Chodzi mi tu głównie o granaty dymne, które mają za zadanie zmniejszyć pole widzenia wroga bądź waszą widoczność.

Po sprzęcie należy omówić podstawowe tryby rozgrywki. W tej

kwestii jest różnie, jeśli każdy z uczestników zabawy posiada własny sprzęt i ma swoją halę bądź działkę, to można grać bez żadnych zasad, im więcej realizmu, tym więcej adrenaliny, a co za tym idzie, więcej zabawy. Niestety albo i stety, jeśli nie mamy własnego sprzętu i nie mamy własnej hali, to musimy podporządkować się zasadom danej placówki. Podstawowymi zasadami są: maksymalna liczba FPS'ów, jakie posiada broń, odległość, z jakiej możemy strzelać, długość rundy, zasady odnośnie śmierci.

Jeśli chodzi o śmierci, to bywa różnie: albo jeden strzał=śmierć do końca rundy lub runda trwa określony czas, np. 30 minut i gdy uczestnik zostanie trafiony, wraca do „respawn point”, czyli miejsca ponownego odrodzenia, gdy uda się w wyznaczone miejsce, dalej może darzyć miłością swoich kolegów.

Tryby rozgrywek również są różne, to już zależy od wyobraźni waszej albo właściciela hali. Dotychczas spotkałem się z czterema rodzajami rozgrywek. Pierwszym z nich jest teamdeathmatch lub deathmatch, tu zasady są proste, wygrywa ta drużyna, która zabije wszystkich przeciwników lub zabije ich więcej razy. Drugim jest znany wszystkim z gry Counter-Strike tryb Bomb lub Bomb/Defuse, chodzi w nim o podłożenie bomby przez jedną z drużyn i ochranianiu do czasu jej wybuchnięcia lub podłożeniu bomby w miejscu docelowym i chronienie jej lub rozbicie przez drużynę przeciwną. Trzeci tryb jest to znany z gier Call of Duty, tryb Dominacji, jest on bardzo trudny, chodzi w nim o to, by na masztach zwiślała jak największa ilość flag jednej z drużyn, do końca rundy. No i zapytacie się pewnie, co jest trudnego w przejściu flagi? Już wyjaśniam. Jeśli na terenie, na którym gramy, jest więcej niż jedna czy dwie flagi, to zastanawiamy się, czy bronić tej, którą przejęliśmy, czy też może zdobyć następną i wygrać rundę miażdżącą przewagą. Tryb trudny, ponieważ nie można lecieć do przodu, tylko należy użyć rozumu i wymyśleć odpowiednią strategię, w krótkim czasie i przy ciągłym ostrzale. Ostatni tryb, który jest mi znany, to tryb VIP- Very Important Person, bardzo ważna osoba, jest to tryb, którego nie lubię, jedna z drużyn ma za zadanie ochranianie VIPa do miejsca ewakuacyjnego, bez jego wcześniejszej śmierci.

Przytoczyłem wam tutaj podstawowe informacje o tym wspaniałym sporcie, jeśli złapiecie bakcyła, tak jak ja złapałem, to zamiast odkładać „hajs” na różne rzeczy... będziecie go zbierać na waszą pierwszą broń.



Zwierzęca krew

@ndrzej

NIE KAŻDY WIE, ŻE POD ŚWIATEM ZWYKŁYCH LUDZI KRYJE SIĘ SKOMPLIKOWANY ŚWIAT ŻŁODZIEI I MORDERCÓW. JEDNAK NIKT NIE PRZEWIDZI, CO SIĘ STANIE, GDY TO ŻŁODZIEJE ZACZNĄ ZNIKAĆ. W TAKICH SYTUACJACH POCZCIWY ŻŁODZIEJ, ROVE, BĘDZIE MUSIAŁ PRZYSTĄPIĆ DO DZIAŁANIA.

Rozdział 1

Złoty łańcuszek, którego szukał, leżał w szkatułce. Szkatułka nie należała do niego, ale to nie był problem. W sumie dla Rove'a przywłaszczanie sobie cudzego dorobku nigdy nie było problemem. I tak jak zwykle mężczyzna otworzył sobie szkatułkę wytrychem. Zgarnął wszystko, co w niej leżało, po czym zamknął ją i podkraść się do drzwi. Lekko je uchylił i rozglądnął się po korytarzu. Był pusty, tak jak reszta domu. Rove przeszedł do drzwi wejściowych starannie zacierając za sobą ślady. Był osobą, której zależało na pozostaniu anonimowym. Przez cztery lata ukrywał się w zapadłej dziurze i nie zamierzał robić tego ponownie. Jednak to nie było teraz najważniejsze. Ukradł to co potrzebował i teraz zamierzał dostarczyć łańcuszek osobie, która go wynajęła. Skierował się w stronę tawerny, w której miał odebrać zapłatę. Tawerna „U Goblina” nadawała się do wykonywania wszystkich ciemnych spraw w tym mieście. Stała daleko od koszar strażników, miała wyciszane ściany i kulturalne towarzystwo. Rove zawsze powtarzał, że to, iż ktoś pracuje jako złodziej lub włamywacz, nie musi od razu oznaczać, że jest niewychowany. Wyjątkiem byli płatni zabójcy, ale tych wystarczyło unikać. Ogólnie „U Goblina” stanowiła, jak to nazywał Kartograf, przestronne i przytulne miejsce dla elity wśród morderców i złodziei. Po całym dniu włamania, ucieczek i skrytobójstw można tu było przyjść i w spokoju przepić cały dzienny zarobek. Haczyk polegał na tym, że Goblin, czyli właściciel tawerny, jak miał zły humor, dodawał trucizny do jedzenia i picia (stąd jego pseudonim). Dlatego zawsze trzeba było mieć przy sobie odtrutki. A jak się trafiła trucizna, na którą lekarstwa nie posiadałeś... Cóż, wtedy zostawali tylko najlepsi w swoim fachu. Rove po dość długim marszu z centrum Ian Corony do portu zobaczył drewniany sztyd gospody i wszedł do środka. Odetchnął głęboko, czując znajomy zapach. Zobaczył jak kobieta w kacie macha do niego, uśmiechnięta. Uśmiechnął się do niej, ale jego oczy pozostały poważne. Przez błąd jednego z łączników, klientka dowiedziała się, jak wygląda i kim jest. A te informacje powinny być niedostępne dla ludzi ze zwykłego świata. Dlatego musiała zginąć.

- I co? - spytała z błyszczącymi oczami. - Załatwiłeś mi ten naszyjnik?

- Zapłata, którą otrzymam, jest zbyt duża, bym mógł zawieść - powiedział, po czym włożył rękę do wewnętrznej kieszeni peleryny i położył na stole złoty łańcuszek.

- Jest jeszcze piękniejszy niż go ostatnio widziałam! Masz, zasłużyłeś - powiedziała szlachcianka i rzuciła na stół wypchaną sakiewkę. Teraz nastąpiła mniej przyjemna, acz konieczna część interesów.

- Może się pani czegoś napije? - zaproponował Rove.

- Wyśmienity pomysł. - zaśmiała się jak mała dziewczynka. Była jak każda bogata mieszcanka: umalowana, bogata i wyjątkowo złośliwa. - Chcesz się czegoś napić?

- Byłbym wdzięczny za kufel piwa.

- Kelner, proszę o podanie herbatki i piwa dla mojego towarzysza! - krzyknęła.

Rove skrzywił się nieznacznie. „Głośniej!” - pomyślał. „Jeszcze nie wszyscy wiedzą, że tu siedzimy”. Picie przyniósł młody chłopak, który był siostrzeńcem właściciela. Mężczyzna znał go z widzenia, ale nie rozmawiał z nim szczególnie chętnie. Chłopak puszył się jak paw, bo wuj trzymał go w interesie, ale samemu nie okradłby nawet dziecka. Gdy postawił na stole kufel, Rove połknął antidotum tak, że kobieta nic nie zauważyła. Nie domyślając się niczego, wypita łyk z kufła, a chwilę potem huknęła głową o stół. Tak jak przewidywał Rove, Goblin znowu dodał trucizny do picia. Nie mając nic do roboty, wstał i ruszył na kolejne spotkanie, tym razem z przyjaciółmi. Nim wyszedł, rozejrzał się jeszcze po sali. Zabójcy, złodzieje i szpiechy. „Cóż za uroczyste towarzystwo.” - pomyślał wychodząc z tawerny.

Ian Corona była przepiękna, dzięki temu, że była miastem portowym, co przynosiło spore zyski. Oprócz tego znajdowała się tu siedziba całego Cesarstwa. Jednak miało to też swoje wady. Była tak wielka, że dopiero wieczorem dotarł do domu Kidy. Białowłosa właścicielka wpuściła go do środka i serdecznie uściśnęła. Jednak jak tylko popatrzyła na jego ubiór, to zaraz go zrugła.

- Rove, dobrze wiesz, że nie lubię, jak chodzisz w kapturze. Nie widać twojej twarzy, a to dziwne uczucie, bo ciągle mam wrażenie, że chcesz mi okraść dom - powiedziała.

- Wracam z pracy - odpowiedział ściągając kaptur i rozpuszczając brązowe włosy. Zielone oczy omiotły hol. Dostrzegł w rogu położone płaszcze. - Jest ktoś jeszcze?

- Wszyscy na ciebie czekamy. Jednak Vladimir przyszedł dopiero niedawno, więc się nie martw. Powiedz, ile dostałeś? - spytała Kida z błyskiem w oku.

- Tysiąc - odparł i natychmiast chwycił Kidę za nadgarstek. Jej ręka znalazła się podejrzanie blisko sakiewki z zarobionymi pieniędzmi. Ale mnie nie okradniesz złotko - rzekł i uśmiechnął się szeroko.

Dziewczyna westchnęła.

- W porządku. Masz mnie. Dzisiaj możesz czuć się bezpieczny, ale... - wyrwała mu dłoń - kiedyś cię okradnę.

- Mam nadzieję. Kiepska z ciebie będzie złodziejka, skoro nie umiesz ukraść sakiewki.

Kida trzepnęła go w ramię i przeszła do pokoju. Rove schylił się, gdy przechodził przez niskie drzwi. W pokoiku siedziało pięć osób, w tym trzech mężczyzn i dwie kobiety. Mężczyźni nosili imiona Lukas, Vladimir, Marc, a dziewczyny Edda i Aleksandra. Byli jego przyjaciółmi, odkąd dołączył do Pętli. Kidę poznał kilka lat później, ale od razu polubił wesołą dziewczynę. Każdego z przyjaciół na swój sposób kochał, ale nie wolno było zapominać, że w każdej chwili mogli zostać złapani. Dlatego też bardzo cenili sobie swoje spotkania. Każde z nich pracowało osobno. Pomniejsi członkowie Pętli, czyli organizacji złodziejskiej, w której byli zatrudnieni, pracowali w grupkach. Nasza siódemka nie potrzebowała pomocy. Byli tak dobrzy, że dostawali zlecenia z samej góry od Vex, Angie, Bart i Alice, czyli mistrzów Pętli. Nad nimi stał tylko sam Kartograf.

- Rove! - mężczyzna siedzący w rogu krzyknął radośnie, po czym wstał i uściśnął mu dłoń.

- Witaj Marc - Rove zauważył, że elf skrócił włosy. Kiedyś sięgały mu do pasa.

Rove skłonił się kobiecie.

- Miło was znowu widzieć. - rzekł.

Obie kobiety były atrakcyjne, co w momencie, gdy chcesz kogoś okraść, jest niezwykle przydatne. Edda miała krótkie, czerwono-brązowe włosy i grację kota. Była najlepszym szermierzem w Porcie, choć to Aleksandra o włosach barwy miodu była kapitanem straży. Często też z tego powodu się sprzeczały, gdyż Edda podśmiewała się z wyszkolenia miejskich strażników.

Rove poczuł uderzenie w ramię. Odwrócił się i zobaczył Lukasa. Był to mężczyzna dwa lata starszy od niego. Miał niebieskie oczy i ciemną brodę. Lukas był kurierem Pętli. Znał wszystkie zakątki Ian Corony i potrafił przemieszczać się po niej z niezwykłą prędkością. Ten promiennie się uśmiechnął.

- Jak zwykle jesteś najwolniejszy - zażartował Lukas.

- Cóż, tak już mam - odparł mu Rove.

Na koniec odwrócił się do swego rówieśnika. Krótkowłosey Vladimir spojrzał na niego. W sumie najdłużej ze wszystkich znał Rove'a i razem często robili wspólne akcje, które przynosiły duże pieniądze Pętli. Vlad rzekł do niego:

- Mam nadzieję, że nie zapomniłeś o swej obietnicy?

Rove pamiętał doskonale. Za miesiąc odbędą się urodziny króla. Wtedy mają zamiar włamać się do wina i ukrąść ile można.

- Nie martw się, pamiętam. Za miesiąc, urodziny króla.

- Tylko postaraj się wyrobić ze zleceniem dla Kartografa - rzekł Vlad, starając się przekazać tę wiadomość jak najspokojniej. Na te słowa wszyscy w pokoju zeszytnieli. Atmosfera zrobiła się grobowa. Kartograf był legendą i bohaterem Pętli. To on ją założył i od tamtej pory nią kieruje. Posiada informacje o wszystkich w mieście. Dostanie od niego zadania, to największy zaszczyt, jakiego może dostąpić złodziej. Takiego, który wykona zadanie czeka chwała i zostanie na zawsze zapamiętany wśród złodziei. Niestety mimo wielkich nagród i tego, że był pamiętany przez wszystkich, każdy kto wykonał zadanie dla Kartografa, zniknął w trakcie jego wykonywania. A Rove miał jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia, więc nie chciał umierać.

- Wiesz może, czego ode mnie chce? - spytał, starając się rozluźnić atmosferę, ale niezbyt mu to wyszło.

- Nie. Kazał ci tylko przekazać, że czeka w podziemiach pałacu. - odparł Vlad.

- W takim wypadku już wyruszam. Nie mogę pozwolić mu czekać. Miło was było wszystkich zobaczyć - rzekł do zebranych. - I mam nadzieję, że następnym razem również was spotkam. Wyszedł na korytarz, czując na sobie smutne spojrzenia przyjaciół. Ubrał swój skórzany płaszcz i już miał wyjść, gdy zaczepił go Vlad.

- A Rove, jeszcze jedno - rzekł Vlad, który jako jedyny tak naprawdę wierzył w to, że Rove jest w stanie wykonać zadanie, które zleci mu Kartograf.

- Tak?

- Nie daj się zabić. Musimy jeszcze okraść króla - i uśmiechnął się szeroko, licząc, że podniesie przyjaciela na duchu.

Szkoła rozwija, czy może cofa w rozwoju?

Maciek Pietrzyk

CHWILA REFLEKSJI NA TEMAT ROZWOJU W SZKOLE, A W SZCZEGÓLNOŚCI NA LEKCJACH WF-U.

Od najmłodszych lat jesteśmy posyłani przez rodziców do przedszkola, zerówki, szkoły w jednym celu: abyśmy się edukowali. Nasi opiekunowie liczą, że ich pociechy znajdują się w odpowiednich rękach i wraz upływem czasu będą oni umieli coraz więcej, a kolejne etapy nauczania mają przynosić wyłącznie profity, ale czy rzeczywiście tak jest?

Odpowiadając na to pytanie, trzeba brać pod uwagę kilka czynników. Po pierwsze czy poziom szkoły, do której się udajemy, będzie wyższy niż poprzedniej placówki edukacyjnej? Bo przecież wychodząc z gimnazjum o bardzo dobrych statystykach, w którym mieliśmy wysoki poziom języków obcych, nie pójdziemy, a przynajmniej nie powinniśmy iść, do szkoły średniej, która nie może się pochwalić dobrym poziomem owych przedmiotów. Lub po klasie o profilu z rozszerzoną matematyką nie udamy się do liceum, gdzie matematyka jest odstawiana na drugi plan.

O ile uczniowie zmieniający szkołę mogą podpięra się na programie nauczania i wynikach maturalnych danej placówki, to jest jeden szczególny przedmiot, który ciężko ocenić: wychowanie fizyczne. Potocznie zwany wf to odpoczynek dla umysłu wśród lekcji, lecz czy nie jest traktowany zbyt luźnie? Urzędnicy przewidzieli w naszym programie nauczania trzy godziny tego przedmiotu tygodniowo, a to znaczy, że uznali sport jako niezbędny element życia uczniów. I o ile w pełni się z nimi zgadzam w tej kwestii, to dziwi mnie sposób nauczania tego przedmiotu, a w szczególności jego program. Ocenę z lekcji wf-u dostajemy, jak to mówią nauczyciele: za chęć i starania, a nie za same umiejętności. W efekcie otrzymujemy stopnie za frekwencję i posiadanie stroju na zajęciach. Nikogo nie interesuje, czy dana osoba się rozwija, podwyższa swoje umiejętności. Wyobrażacie sobie coś takiego na przykład na lekcjach matematyki lub języka polskiego? Oczywiście nie mówię tutaj o wytyczaniu bardzo rygorystycznych kryteriów, ale czy nie warto by było oceniać progres ucznia, np. mierząc czas biegu na 100 metrów na początku i końcu semestru i ocenianiu postępu, co nie tylko dałoby sprawiedliwą ocenę semestralnej pracy nad sobą, ale także motywację do dalszego działania.

Drugą sprawą są chore przepisy wprowadzane przez urzędników zakazujące ćwiczenia różnych dyscyplin, a doskonałym przykładem tego jest gimnastyka. Pamiętam, jak za czasów szkoły podstawowej na lekcjach wspinaliśmy się na linie pod sufit i nikomu nie przeszkadzała wysokość. Dzieci pokonywały swój lęk wysokości i wychodziły coraz wyżej. Po przyjeździe do gimnazjum i szkoły średniej okazuje się, że nagle stało się to niebezpieczne i nauczyciel nie może przeprowadzać takich lekcji. Co więcej, uczniowie nie mogą nawet skorzystać ze szkolnej piłki po lekcjach, aby pograć na boisku, ponieważ pozostaną bez opieki nauczyciela.

Jak widać twórcy programu nie przewidują postępu we wszystkich dziedzinach nauczania i pomijają przedmioty mniej ważne z ich punktu widzenia. Wykonując swój obowiązek, wrzucają do planu parę godzin sportu, ale nie zastanawiają się nad jakością prowadzonych zajęć. Kończąc ten wywód na temat polskiego systemu nauczania, chciałbym, abyście się sami przyjrzeni waszym lekcjom, w szczególności wychowania fizycznego i ocenili ich poziom (tylko nie zaślaniajcie się tekstami typu „to szkoła informatyczna, a nie akademii sportu”).

Bang Bang!

Artur Kawala

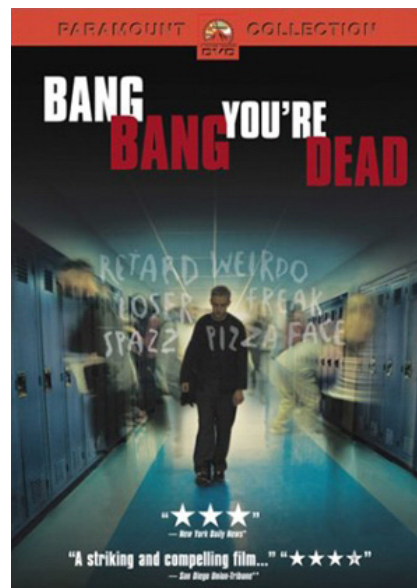
JAK WIELKIM ZŁEM JEST IGNORANCJA?

Agresja w szkole, można rzec: temat aktualny nie tylko wczoraj i dziś. Większość z nas spotyka się z nim bezpośrednio, a także w mediach. Na różne sposoby pokazywany też w kinie – i nic dziwnego, w końcu X Muza pełni również funkcję zwierciadła, w którym społeczeństwo może się przeglądać.

Brutalność wśród nastolatków była pokazywana już w wielu wersjach – od komedii rodzinnych oddanych hasłu „od zera do bohatera”, przez (nieco podobne) opowieści o superbohaterach po poważne dramaty. Spośród tych ostatnich wyróżnia się „Pif-paf! Jesteś trup!” (2002) – autentyczna historia o Trevorze odrzuconym przez rówieśników po tym, jak zagroził wysadzeniem w powietrze szkolnej drużyny futbolowej. Poznajemy go kilka miesięcy po tym wydarzeniu i zaczynamy odkrywać resztę jego ogólnie zarysowanej przeszłości. Bomba okazuje się być atrapą, a groźba próbą manifestacji. Jeden z nauczycieli Trevora postanawia obsadzić go jako odtwórcę głównej roli w kontrowersyjnej po wcześniejszych wydarzeniach sztuce o tytule „Pif-paf! Jesteś trup!”. Jej premiera rzeczywiście odbyła się siódmego kwietnia 1999 roku w Eugene w stanie Oregon i zainspirowała reżysera Guya Ferlanda do stworzenia filmu o tym samym tytule.

Jego obraz jest głośnym krzykiem o zwrócenie uwagi na problem i pochylenie się nad nim. Podczas gdy wszyscy rodzice i nauczyciele nie widzą lub nie chcą widzieć niektórych sytuacji w tak poważnym świetle, w jakim w istocie powinno się je postawić, on wkracza do środka brutalnego świata, by przerwać milczenie. Nie jest to łatwe – to samo przecież zrobił Trevor i teraz słyszy od rodziców, jakim złym synem jest, w szkole został całkowicie odrzucony, a ojcowie i matki jego kolegów żądają wydalenia go. Sytuacja pogarsza się tym bardziej, im bliżej jest do premiery sztuki. Ważną – choć przez cały czas lekko wycofaną – postacią okazuje się tutaj wspomniany nauczyciel Val Duncan, który postanowił uparcie dążyć do zrealizowania przedstawienia. Jest on negowany, cały czas poddawany presji ignoranckiego otoczenia, lecz wydaje się być jedyną osobą, która zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. W filmie jak mantra powraca co chwilę tytuł jego sztuki, przez każdego przekręcany, a on sam w tych momentach przywoździ na myśl Don Kichota, gdy bezskutecznie próbuje wszystkich poprawić.

Niespełna 90-minutowa opowieść młodym nakazuje się rozejrzeć wokół, a rodzicom w ogóle otworzyć oczy. Przypomina o tym, jak bardzo same słowa potrafią ranić – często mocniej niż szturchnięcie na korytarzu. Wydzźwięk filmu posiada dwa wymiary – autentyczny i ten zarysowany w sztuce nauczyciela języka angielskiego. Grozą przejmują jednak fakt, że oba są w równym stopniu prawdopodobne.



http://experiment.files.wordpress.com/